# BIULETYN KOWIEŃSKI
## WILBI

WILEŃSKIE BIURO INFORMACYJNE (WILBI) ZAMKOWA 3—3

**Nr.** Wilno, dnia 23 maja 1930 roku. **272.**

## Treść numeru:

I. ZAGADNIENIA POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

Federacyjno-kantonalny program prof. Paksztasa.

## I. ZAGADNIENIA POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

### Federacyjno-kantonalny program prof. Paksztasa.

Niedawno ukazała się książka profesora geografji na Uniwersytecie Kowieńskim, docenta K.Paksztasa, p.t."Geografja polityczna Republik Bałtyckich". W książce tej autor poświęcił jeden rozdział kwestji wileńskiej, wysuwając koncepcję Wielkiej Litwy /przyłączenie do obecnego Państwa Litewskiego Wileńszczyzny o ustroju kantonalno-federalistycznym/. Streszczenie tego rozdziału podajemy poniżej:

Pod względem geopolitycznym Łotwa i Estonja wielce przypominają Holandję, zaś Litwa - Belgję. Podobnie bowiem ułożyły się tu stosunki narodowościowe: flamandzkiej większości odpowiada większość litewska, mniejszości walońskiej - mniejszość polska, Brukseli zaś, stanowiącej wyspę walońską w morzu flamandzkiem, odpowiada Wilno, będące spolszczoną wyspą w morzu litewskiem. Na Walonów oddziaływuje Paryż, zaś na Polaków wileńskich - Warszawa. Liga Narodów, polecając Hymansowi opracowanie projektu pojednania polsko-litewskiego, widocznie na analogjach tych się opierała i jedynie wpływy znacznie silniejszej Polski spowodowały zredagowanie go na korzyść tej ostatniej. Mimo to jednak, proponowane Litwie zasady państwa federalistycznego, warunkom miejscowym odpowiadały. Litwa, w granicach projektu Hymansa, zawierałaby około 90.000 klm.kw. i liczyłaby około 3.600.000 ludności, w tem 2.100.000 /58 %/ ludzi, uważających się za Litwinów. Ci ostatni, mając charakter bierniejszy i będąc po większych miastach nieliczni, nie posiadaliby zbyt wyraźnej przewagi w politycznem życiu państwa. Gdyby się przeto wdali w spory ze wszystkiemi mniejszościami, to napróżnoby tracili własne i cudze siły twórcze, stając się państwem podobnie zubożałem i bezładnem, jak dzisiejsza Polska. Litwa to w swoim czasie zrozumiała, przyrzekając Wileńszczyźnie obszerną autonomję.

Zaznaczyć należy, iż idea federalizmu odpowiada naturalnemu procesowi rozwoju państw współczesnych. Najwyższy stopień aktywności i dobrobytu osiągają właśnie państwa federalistyczne, a przynajmniej regjonalistyczne, nigdy zaś centralistyczne. Pozatem, małe państwa wtedy mają najwięcej szans utrzymania swej niepodległości, kiedy stają się czynnikami, neutralizującemi tarcia narodowościowe, utrzymującemi równowagę, względnie strzegącemi ważnych punktów. Gdyby Szwajcarja nie zdołała neutralizować tarć narodowych w miejscu, gdzie się krzyżują trzy narodowości, zostałaby już prawdopodobnie dawno rozdarta na trzy części. Z drugiej strony, gdyby Holandja nie umiała utrzymać równowagi między interesami niemieckiemi, angielskiemi i francuskiemi, nie osiągnęłaby prawdopodobnie takiego dobrobytu i szacunku. Wreszcie Danja utrzymuje swą niepodległość, jako wygodny dla mocarstw strażnik cieśniny Zundzkiej.

Litwa może być przez Europę uważana za strażnika ujścia Niemna oraz za czynnik, utrzymujący równowagę pomiędzy światem słowiańskim a germańskim, których interesy krzyżują się nad Bałtykiem. Główna jednak i najszczytniejsza rola przypadłaby Litwie, jako czynnikowi, neutralizującemu walki narodowościowo-kulturalne w strefie, gdzie się stykają Litwini, Polacy, Białorusini, Żydzi i inni. O ile się poważnie chce powstrzymać rozpoczęty już na tym terenie proces bałkanizacji, należałoby zwrócić Litwie dawną jej stolicę, zaś samą Litwę zreorganizować na zasadach federalistycznych tak, aby maximum obywateli mogło korzystać z wolności i ładu.

Hymans proponował Litwie dwukantonalność. Jednakże przy takim dualizmie, mogłyby się częściej krzyżować sprzeczne interesy

obu kantonów. Dla utrzymania równowagi zachodziłaby potrzeba większej ilości kantonów, acz nie tak wielkiej, jak w Szwajcarji. Stworzenie kantonu wileńskiego uzasadniałoby względy językowe. Temniemniej mówiący w językach nielitewskich mieszkańcy Wilna i okolic, są pod względem antropologicznym, a nawet etnograficznym, pochodzenia litewskiego. Wszelako nie liczą się oni ze swem pochodzeniem i dawnemi tradycjami, uważając się - stosownie do używanego języka - za Polaków, względnie Białorusinów. Jako z takimi też wypada się z nimi liczyć. Z drugiej strony, używanie języków słowiańskich nie przeszkadza elementowi temu stawiać interesów regjonalnych ponad interes Warszawy. Nawet poczucie państwowości litewskiej nie całkiem w nich zamarło. Temniemniej, dla licznej inteligencji tamtejszej wyłania się problem, co też poczęłaby ona ze sobą w granicach scentralizowanej Litwy, bez znajomości języka litewskiego. Zwykła autonomja nie stanowi dla niej tak pewnej gwarancji, jak federacja, gdzie kantony się łączą ze sobą na prawach równości.

Układ sił białoruskich w Wileńszczyźnie nie jest dziś ściśle określony. Być może, wypadłoby raczej z Wileńszczyzny stworzyć dwa kantony: wileński z przewagą elementu, mówiącego po polsku oraz grodzieński czy inny, z przewagą białoruską.

Litwa jest strefą tranzytowo-przechodnią między morzem a najszerszą częścią lądu. Interesy tej strefy, jej krew gospodarcza, będzie musiała krążyć po przekątni, która się rozciąga z północo - zachodu na południo-wschód przez Kłajpedę, Kowno, Wilno, Mińsk, Homel i Charków. Strefa tej przekątnej zwęża się w miarę zbliżania się ku północnemu zachodowi, ku Kłajpedzie. Jednocześnie staje się ona jednak coraz intensywniejsza. Ze względów politycznych, a jeszcze więcej ekonomicznych, ważną jest rzeczą, ażeby wszystkie trzy główne węzły tej przekątnej: Wilno, Kowno i Kłajpeda, nie były jedynie ośrodkami małych powiatów. Wilno stanowi największy węzeł kolejowy Litwy, Kowno i główny węzeł komunikacji wodnej, wreszcie Kłajpeda - wrota na świat, dokąd kierują się litewskie wartości gospodarcze. Nie należy sądzić, że ministrowie czy sejm lądowej stolicy ruchło zrozumieją zadania państwa morskiego. Od siedmiu już lat sprawuje Kowno rządy nad litewskiem wybrzeżem, a niema jeszcze ani szkoły morskiej, ani zaczątków nawet narodowej floty, mimo iż o tem się mówi i pisze. Kłajpeda mogłaby to zrozumieć lepiej, lecz jest zbyt mała, ażeby móc wykonywać plany na szeroką skalę. Będąc pod wpływem państwa obcego, nie chciałaby zresztą zapewne Kłajpeda nieraz służyć interesom litewskim. Ludność Kłajpedy stanowią Żmujdzini, w dużym stopniu zniemczeni. Byłoby rzeczą zgoła naturalną połączyć wszystkich Żmujdzinów lub całą Litwę zachodnią w jeden kanton, ze stolicą w Kłajpedzie, z zachowaniem, rzecz prosta, niezbędnych praw specyficznych, przysługujących ludności Kłajpedy, dopóki nie zlałaby się ona w organiczną całość z resztą Litwinów. Ku morzu grawitują w wysokim stopniu powiaty: Krewtngowski, Taurogski, Telszewski i Kożejski, a również Szawelski i Rosieński. Po połączeniu całego tego obszaru w jeden kanton kłajpedzki, liczyłby ten ostatni około 850.000 ludności, liczba całkiem wystarczająca dla wyzyskania wybrzeża. W Kłajpedzie urzędowałyby władze kantonalne, parlament, wyższa szkoła, istniałaby prasa, kantory nowych firm i instytucji gospodarcze. Koncentrowałyby się w Kłajpedzie niemal wszystkie interesy miljona ludzi. Ruchło Kłajpedzieby przybyło kilkanaście tysięcy mieszkańców. Miastoby się rozrosło i zabudowywało, jak obecnie Kowno. Litwa mocnoby stanęła nad morzem, stając się ruchliwem, imponującem państwem.

Kowno w ostatnich czasach rozrasta się z wielką szybkością i za kilkanaście lat przekształci się w piękne i duże miasto europejskie. Nie byłoby wygodnem i korzystnem dla kraju odbieranie Kownu wszelkich wpływów. Przy ustroju federacyjnym pozostałoby Kowno stolicą wielkiego kantonu /około 1.500.000 mieszkańców/. Byłaby to zupełnie wystarczająca rezerwa materjału ludzkiego, któraby warunkowała dalszy rozwój Kowna. Byłoby więc ono stolicą najbardziej litewskiego kantonu i twierdzą litewskości..

Samo Wilno należałoby uczynić miastem ekstra-kantonalnem, miastem wolnem, rządzącem się przy pomocy statutu autonomicznego. Wilnoby też zdecydowało, jakie języki należałoby na jego obszarze

uważać za urzędowe. W braku odpowiedniejszego centrum, mogłoby Wilno również pozostać stolicą kantonu. Kanton wileński stanowiłby jednostkę dość znaczną, licząc około 1.300.000 ludności. Skoncentrowanie w Wilnie urzędów i władz kantonalnych i federacyjnych oraz zniesienie zachodniej granicy celnej dałoby stolicy litewskiej nowy impuls do rozwoju. Wilno stałoby się większym ośrodkiem polityki międzynarodowej, w zakresie conajmniej takim, jak Ryga. Przed Litwą zaś otwarłby się perspektywy stania się najwzorowszem państwem w Europie Wschodniej, podobnie jak jest niem Szwajcarja w Europie Zachodniej.

Mogłyby się, przy powyższych rozważaniach, zbudzić w czytelniku - zwłaszcza nie-Litwinie - wątpliwości, czy i w jaki sposób mogłoby Wilno wogóle do Litwy powrócić.

Kategorycznie twierdzić można, iż Polska zbyt długo utrzymać się przy Wilnie nie zdoła. Zepchnięte na najdalszy kraniec państwa polskiego, wtłoczone w wąski, izolowany korytarz, Wilno zuboża skarb polski, pozostając mimo to w dalszym ciągu nędznym. Polski romantyzm i polskie marzenia polityczne nie są dostateczną racją do wyniszczania całego kraju, zwłaszcza gdy wszyscy Wilnianie poczują, że w granicach sfederowanej Litwy nikt nie zdoła zagrażać ich swobodom kulturalnym. Przy najlepszych nawet chęciach, nie zdoła Polska zadowolnić mieszkańców Wileńszczyzn, nawet Polaków. Kto tylko rzuci okiem na polityczną mapę tych obszarów, natychmiast zauważy nienormalnie wysunięty pas ziemi, korytarz, który już chociażby ze względów estetycznych domaga się okrojenia, zaokrągleniagranic. Gdyby jeszcze po którejkolwiek stronie korytarza miała Polska sąsiada przyjaznego, to mógłby kurytarz jako tako się utrzymać. Ponieważ jednak Polska ma aż dwa takie korytarze i korytarz wileński ściśnięty jest przez dwa państwa, jak obcęgami, położenie jego, a nawet położenie całej Polski jest niezwykle ryzykowne. Polacy usprawiedliwiają potrzebę korytarza wileńskiego nadzieją osiągnięcia najważniejszego swego celu: izolowania i zduszenia Litwy, a następnie - poprzez Litwę - uzyskania bezpieczniejszego wyjścia na Bałtyk. Z celów tych naród litewski zdaje sobie dobrze sprawę, odpowiadając na nie istnem arcydziełem odporności i zdecydowania, jakiem jest przerwanie na czas nieograniczony wszelkiej komunikacji z Polską.

Dziesięć już lat istnieje ten chiński mur. Litwa jest dotknięta znacznie głębiej, aniżeliby to miało miejsce, gdyby odebrano jej zwykłą prowincję. Los całej Litwy zależy od kwestji wileńskiej. Zrozumiały jest przeto upór litewski, większy pod tym względem od uporu jakiegokolwiek narodu na świecie. Dwaj wielcy i potężni sąsiedzi Polski ugięli się przed nią i ustąpili obszerne i zamożne kraje, pojednali się z Polską. Jedna tylko Litwa nie bierze udziału w tej poniżającej procesji, gdyż wyrządzona jej krzywda bez porównania jest większa. Litwa czeka na wynagrodzenie krzywd i spodziewa się wynagrodzenia tego doczekać, gdyż inni sąsiedzi Polski też mają niewyrównane z nią rachunki. Słabość kolosa wschodniego nosi jedynie charakter przejściowy. Odrodzenie narodowe Ukraińców i Białorusinów znajduje się jeszcze w powijakach, tenniemniej jest faktem. Wszystkie dane świadczą o zbliżającej się zwolna wojnie wschodniej.

Jakież więc są perspektywy obrony granicPolski współczesnej? Oficjalne źródła polskie ogólną długość granic Polski oceniają na 5.287 klm., a mianowicie : wybrzeże morskie - 142,5 klm, z Gdańskiem - 139 klm., z Niemcami - 1.662 klm., z Litwą - 521 klm., z Łotwą - 102,3 klm., z Sowietami - 1.412 klm., z Rumunją - 388 klm., z Czechosłowacją - 920 klm. Za granice zabezpieczone uważać można jedynie granice z Rumunją i Czechosłowacją. Południowa ta granica Polski, ciągnąca się przeważnie wzdłuż Karpat, wynosi 1.308 klm.Pozostałe granice Polski, o długości 3.979 klm., wielce są niepewne. Są to granice o wielkiem ciśnieniu. Można przypuszczać, że wszyscy trzej sąsiedzi Polski nie będą mogli wystąpić jednocześnie do ciężkiej walki z Polską, gdyż, być może, Francja będzie jeszcze czas pewien dla Niemiec groźna i będzie miała wyrachowanie powstrzymać pochód niemiecki ku Wschodowi. Jednak nikt nie zdoła powstrzymać

Rosji. O ile też ustrój sowiecki runie, lub się przekształci w możliwą do przyjęcia przez burżuazję europejską formę, prestige polityczny olbrzymiego tego państwa wysoko się podniesie i "sanitarny kordon" Polski będzie Europie zgoła niepotrzebny. Rosja, Ukraina i Białoruś, po wprowadzeniu pewnego ładu, przystąpią do "leczenia samego kordonu sanitarnego" na pograniczu Polski. W wojnie tej będą mogli brać udział eksperci i instruktorzy niemieccy, a nawet niemiecka amunicja, przy jednoczesnem zachowaniu przez Niemcy neutralności. Polsce wypadnie wtedy obsadzić front długi na przeszło 2.000 klm., zaś korytarz wileński byłby w tym wypadku z dwóch stron ściśnięty i utrzymać go udałoby się Polakom jedynie w ciągu kilku tygodni.

Powiedziałby kto może, że Polska jest wielkiem państwem o 30 miljonach ludności. Iluż jednak jest w tej liczbie Polaków? Oficjalna statystyka polska z 1921 roku znajduje w Polsce zaledwie 17.365.000 katolików. Protestantów-Polaków istnieje zaledwie mała garstka, zaś ortodoksów i unitów wcale niema. Pozatem, wśród katolików jest przeszło miljon Białorusinów, Litwinów i Niemców. Tak więc, w 1921 roku mogło być Polaków nie więcej, niż 16 miljonów, obecnie zaś - do 17 miljonów. Wynika stąd, że obcokrajowców w Polsce współczesnej jest conajmniej 13 miljonów, czyli około 43 % całej ludności. W czasie wojny jedynie część Żydów, przynajmniej słowami, mogłaby Polsce sprzyjać; inne zaś narodowości będą Polsce, jak tylko mogły, szkodziły, zaś wrogowi - pomagały. Skontrolowanie tych kilkunastu miljonów obcokrajowców będzie dla Polaków zadaniem niełatwem i w wysokim stopniu paraliżować będzie armje polskie na froncie. O ile, w najlepszym razie, udałoby się Polsce zmobilizować dwa miljony żołnierza, to 43 % tej armji będzie nieprawomyślne, a pozatem kilka czy kilkanaście procent wojska będzie musiała być trzymana w rezerwie dla tłumienia buntów. Efektywna więc siła dwóch miljonów ludzi nie będzie miała wartości nawet jednego miljona. W takich warunkach niema co marzyć nawet o oporze przeciwko Wschodowi, gdzie wojna z Polską będzie bardzo popularna nietylko wśród Rosjan, lecz jeszcze więcej wśród Białorusinów i Ukraińców.

Z chwilą, gdy Polska to wszystko sobie uświadomi, sama szukać zacznie sposobów zaspokojenia pretensyj litewskich. Zwracając Litwie korytarz wileński, skróciłaby Polska swój front wschodni o blisko 450 klm.; cała granica z Litwą zostałaby zaliczona do granic zamarłych i przyjaznych. W takim wypadku wypadłoby Polsce bronić na froncie wschodnim linji zamiast 2.000 klm., tylko około 1.100 klm. Byłoby to nader wyraźne wzmocnieni Polski pod względem militarnym, a jednocześnie podniósłby się również prestige Polski, kiedyby już nie istniała kwestja wileńska i sąsiedztwo nieprzyjaznej Litwy na najbardziej niebezpiecznem pograniczu. Korzyści tej obecnie Polska nie widzi, lecz być może, w miarę zbliżania się niebezpieczeństwa, zobaczy.

Kwestja wileńska krępuje Litwę we wszystkich poczynaniach dyplomatycznych. Wszystko w litewskiej polityce zagranicznej zaczyna się od Wilna i kończy się na niem. Tak też być powinno. Litwini częstokroć są niezadowoleni, że w sprawie wileńskiej spotyka ich ze strony państw innych jedynie chłodna neutralność lub rady pogodzenia się z wytworzoną sytuacją i pojednania się z Polską. Nie od rzeczy byłoby się rozejrzeć, w jakim stopniu Europa zainteresowana jest w rozstrzygnięciu sprawy wileńskiej w pomyślny dla Litwy sposób. Pozwoliłoby to Litwinom zorjentować się, gdzie mają szukać w tej sprawie współpracowników.

Polityka zagraniczna każdego państwa stara się opierać jedynie na interesach własnych. O sprawiedliwości mocarstwa nie mogą nawet mówić szczerze, gdyż rzadko które z nich zadawalnia się jedynie własnemi terytorjami. Samookreślenie narodów było jdynie sezonowem, wzmocnionem przez Wilsona, hasłem. W takich warunkach niepodobna nawet marzyć, ażeby które odległe państwo stało się czynnym stronnikiem Litwy w jej zatargu z Polską. Tak np. Europa południowa i inne odległe kraje nie zdołają nawet zainteresować się losem zakątka nad Bałtykiem. Kwestja stosunków polsko-litewskich może być przedewszystkiem przedmiotem zainteresowania tych państw.

które dążą do wybrzeża Bałtyku. Z państw dalszych sprawą tą interesuje się Francja, Belgja i Czechosłowacja, jako państwa, mające wspólną granicę z Niemcami i tworzące dokoła nich przyjacielski "round table". Pozatem, interesowałaby się jeszcze Anglja, która wogóle zainteresowana jest na wszystkich wybrzeżach. W pomienionych państwach Litwa może w sferach nieoficjalnych zdobyć wiele szczerych sympatyj, lecz jednostki wpływowe i wysoko postawione nic konkretnego dla Litwy nie uczynią, gdyż sprawa przynależności Wilna jest dla nich zgoła obojętna. W sferach zaś militarystów francuskich zapewne długo jeszcze będzie panowało przekonanie, że Litwa jest niepewnym izolatorem w stosunkach rosyjsko-niemieckich i że wobec tego granica polsko-łotewska musi się stykać nad Dźwiną, a więc Wilno powinno pozostać w Polsce. Z państw innych, położonych nad Bałtykiem, Szwecja i Danja nie są bezpośrednio zainteresowane w losie Wilna, lecz częstokroć dają się tam słyszeć przychylne dla Litwy głosy, gdyż w państwach tych poczucie sprawiedliwości jest bardzo silne.

O ile jesienią 1920 roku udałoby się Polakom przeniknąć głębiej do Litwy, mnóstwo najlepszych patrjotów łotewskich wyraziłoby życzenie interwencji na rzecz Litwy, a wtedy prawdopodobnie kwestja wileńskaby nie powstała, gdyż Polska wówczas nie stawiałaby oporu. Obecnie Łotwie nie wydaje się rzeczą niebezpieczną posiadanie z Polską krótkiej wspólnej granicy, kiedy całą granicą południową styka się z Litwą. Natomiast sprawa wileńska jest rzeczą zgoła odmienną. Istnienie korytarza wileńskiego potrójnie obciąża tranzyt rosyjski przez Wilno i zlewisko Niemna, zwracając go dalej na północ. Nie może się to nie odbić na stanowisku niektórych sfer ryskich. Jednem słowem, Łotwie Litwa jest koniecznie potrzebna, lecz niekoniecznie Litwa z Wilnem, gdyż niektórym politykom łotewskim Litwa bez Wilna może się wydawać nawet nieco wygodniejsza, gdyż w takim wypadku Polska zbliża się ku Dźwinie, stając się więcej zainteresowaną w walce przeciwko usadowieniu się Rosji w portach bałtyckich.

Co się tyczy Niemiec, doskonale zdają one sobie sprawę, że Litwa bez Wilna może nietylko egzystować, lecz nawet nieco się wzmacniać. Dopóki rachunki niemiecko-polskie nie są uregulowane, zależy Niemcom na niepodległości Litwy, a jeszcze więcej na złych stosunkach między Litwą a Polską, a to z wielu względów: handlowego, tranzytowego, politycznego i t.d. Zrozumiałe jest przeto znaczenie pokojowych zaleceń Stresemana pod adresem Litwy. Po odzyskaniu Wilna, Litwa stałaby się więcej niezależna pod względem polityki zagranicznej i ekonomicznym, a pozatem z Polską mogłoby ją łączyć wiele punktów stycznych. Podobne wzmocnienie Polski i Litwy, utrwalone ewentualnym paktem przyjaźni, wcale się Rosji i Niemcom nie uśmiecha.

Rosja, Białoruś i północna Ukraina zainteresowane są w dorzeczu Niemna, Wilnie i Kłajpedzie o wiele więcej, niż jakiekolwiek państwo inne, nie mówiąc oczywiście o Litwie, posiadającej prawa własności do tych obszarów. Inteligencja rosyjska zna historję Litwy lepiej niż ktokolwiek. Litwa ma na Wschodzie wielu sympatyków, z trudnością się godzących na istnienie Litwy bez Wilna. Pogląd ich na zbliżenie litewsko-polskie niewiele się różni od opinji niemieckiej. Jednakże, po odzyskaniu przez Litwę Wilna, Rosja, Białoruś i północna Ukraina zdobyłyby nowe ujście na morze Bałtyckie w postaci Kłajpedy oraz nowe połączenie z Europą Zachodnią - w postaci ważnej linji kolejowej. Pozatem Rosji zależy na powstaniu państwa buforowego, któreby zabezpieczało ją przed ekspansją zachodnią. Jak się zdaje więc, zwrot Wilna Litwie zależeć będzie w przyszłości głównie od Federacji Rosyjskiej. Niepodobna wprawdzie twirdzić, czy Rosja sama nie pokusiłaby się o opanowanie ujścia Niemna, lub przynajmniej Wilna. Część Białorusinów również Wilna się domaga. Sukces ich zależeć może od tego, kto większe osiągnie w Moskwie wpływy i zdoła bardziej odpowiednie Rosji kompromisy zaproponować: Białorusini czy Litwini. Gdyby Wilno znalazło się w granicach Białorusi, odzyskanie jego byłoby znacznie utrudnione, gdyż białoruski zasięg językowy zbliża się do Wilna więcej, aniżeli zasięg języka polskiego,

rozpoczynający się za Białymstokiem z tamtej strony rzeki Narwi, t.zn. o przeszło 250 klm. od Wilna.

"Wychodząc z powyższych założeń - konkluduje dr. Paksztas - reasumujemy kwestję wileńską w tezy następujące:

1/ W wypadku, gdyby Polska nie zlikwidowała problemów spornych przynajmniej w stosunku do jednego ze swych wielkich sąsiadów, nie będzie się ona mogła długo w obecnych granicach utrzymać i zostanie ze wszystkich stron nader mocno okrojona.

2/ Najsłabsze miejsce Polski stanowi korytarz wileński, który w żaden sposób nie utrzyma siń pod zwiększonym naporem.

3/ O ile kwestja wileńska rozstrzygnięta zostanie środkami pokojowemi, Wileńszczyzna stanowić będzie niezależny wewnętrznie kanton w granicach Litwy.

4/ O ile kwestję wileńską rozstrzygnie oręż kilku narodów, losu Wileńszczyzny zgóry przewidzieć niepodobna; najprawdopodobniej większa część Wileńszczyzny przypadłaby Białorusi, zaś samo miasto wraz z wąskim pasem - Litwie. Jednakże, w wirze wojny, potężni zwycięscy sojusznicy Litwy mogą zboczyć w kierunku nieprzewidzianym i wspólne sukcesy zarezerwować jedynie dla siebie.

Tezy powyższego paragrafu sformułowane są nieco inaczej, aniżeliby tego wymagały zwyczaje dyplomatyczne. Jednak nauka jest przecie większą aniżeli dyplomacja przyjaciółką otwartości i jasności.-

----ooo----